

*Danuta Kochanowska*  
*Mieczysław Kochanowski*

## **POLSKIE MIASTA W PROCESIE GLOBALIZACJI**

Miasto europejskie zmienia się dziś zasadniczo. Obecne zmiany jakościowe poprzedziła w nim ewolucja form i metod gospodarowania przestrzenią. Dla miast polskich charakterystyczny jest stan permanentnej rewolucji. Zasadniczym niedostatkiem jest brak świadomości tego, jaka wartość kryje się w przestrzeni miasta. W Polsce brakuje nowoczesnego poczucia wartości przestrzeni, w takiej postaci, jaka jest właściwa europejskim krajom rozwiniętym. Inne, nie mniej istotne różnice to powierzchowność i doraźność charakteryzująca system planowania i gospodarki przestrzennej. Jakość przestrzeni miasta jest kwestią w dużej mierze zależną od sposobu gospodarowania miastem. Niestety, świadomość roli i zadań w tym zakresie nie jest w polskich samorządach powszechna. Nie ma np. tradycji przedsięwzięć publiczno-prywatnych. Globalizacja w polskich miastach nie rysuje się więc jako proces bezpieczny. Oznacza ona dziś głównie wzmożony napływ nie najlepszych wzorów „urządzenia miasta”. Nasze miasta mogą stać się obszarem intensywnej ekspansji kapitału o charakterze spekulacyjnym, usiłującego, przy minimalnych nakładach, osiągnąć szybkie zyski, m.in. kosztem potencjalnej degradacji miast. Stawką jest tożsamość miast polskich jako miast europejskich.

Miasta polskie w okresie ostatniej dekady naszego wieku przechodziły głębokie, rewolucyjne wręcz zmiany, związane z transformacją ustrojową – stwierdzenie to stanowi jedną z tzw. prawd oczywistych. Natomiast nie dla wszystkich jest taką prawdą fakt, że w czasie kiedy Polska przechodziła wspomnianą transformację – świat nie stał w miejscu i miasto europejskie, do którego to modelu pragniemy upodobnić nasze miasta, zmienia się dziś zasadniczo. Tak więc rysuje się przed nami konieczność dogonienia Europy „dzisiejszej”, a nie „wczorajszej”, do czego nie stanowią wystarczającego przygotowania m.in. podejmowane przez nas wysiłki i przedsięwzięcia, modernizujące gospodarowanie przestrzenią miast. Trudności dodatkowo wzmagają niski poziom, z jakiego startujemy, oraz charakterystyczny dla nas stan permanentnej rewolucji. Odróżnia to miasta polskie od zachodnioeuropejskich, gdzie obecne zmiany jakościowe poprzedziła **ewolucja** form i metod gospodarowania przestrzenią, dzięki której powstał solidny fundament dzisiejszych przeobrażeń.

Analizując sytuację określającą punkt naszego startu w tym modernizacyjnym wyścigu, należałoby zastanowić się, czym polskie miasta i ogólne warunki ich egzystencji wyróżniają się na tle standardów europejskich. Można tu mówić o swoistej bazie – materialnych podstawach wszelkich przyszłych przekształceń miast, i „nadbudowie” – sferze materialnej, organizacyjnej, metodach działania itp. – wartościach niematerialnych, częstokroć mających jednak kluczowe

znaczenie w perspektywach rozwoju. W tej pierwszej sferze nasze miasta różni od europejskich przede wszystkim ubóstwo, brak środków, nikłość kapitałów angażujących się w nowe inwestycje oraz podstawowe opóźnienia cywilizacyjne, do których zaliczyć należy zwłaszcza nierozwinięte systemy infrastruktury i układy komunikacyjne. Istnieje jednak powszechna świadomość tych niedostatków, po części są one usuwane (zwłaszcza rozwijana jest infrastruktura niezbędna m.in. dla sprostania wymogom europejskim, wyraźnie artykułowanym i egzekwowanym).

Z pewnego punktu widzenia groźniejsze są niedostatki w „nadbudowie” – są one bowiem trudniej usuwalne i często nie w pełni uświadamiane.

W sferze tej od początku lat 90. nastąpiły w Polsce duże zmiany; należy do nich np. przebudowa całego systemu formalnoprawnego, stanowiącego ramy gospodarki przestrzennej, z nową ustawą o planowaniu przestrzennym itp. Przy czym pierwotna wobec tych zmian była zasadnicza przebudowa gospodarki i ustroju państwa, z rozwojem wolnego rynku i samorządności oraz kluczowymi reformami politycznymi. Nie ujmując znaczenia tym przełomowym decyzjom i wywołanych przez nie procesom, należy zauważyć, że reformy w gospodarowaniu przestrzenią mają w praktyce nader często charakter zadekretowanych odgórnie zmian, których cel i sens nierzadko ginie poza biurokratycznymi formami ich realizacji. Bywają one źródłem nowych, często uciążliwych rytuałów, a nie narzędziem świadomie prowadzonych przekształceń miast, zmierzających ku celom, za którymi opowiada się społeczność będąca *de iure* gospodarzem przestrzeni miasta.

Zasadniczym niedostatkim, ujawniającym się dziś szczególnie jaskrawo, i praprzyczyną wielu wynaturzeń w gospodarowaniu przestrzenią jest, powszechny w Polsce, brak świadomości tego, **jaka wartość kryje się w przestrzeni miasta** – w różnych skalach i układach odniesienia.

Podstawą każdego wolnego rynku (a do rozszerzenia obszarów objętych wolnorynkowymi regułami zmierza nie tylko Polska, ale i kraje przechodzące do epoki postindustrialnej, które są nam wzorem) jest **wymiana wartości**. Otóż w Polsce ta wymiana wartości w odniesieniu do układów przestrzennych ma charakter **ułomny**, gdyż brakuje nowoczesnego poczucia wartości przestrzeni, w takiej postaci, jaka jest właściwa europejskim krajom rozwiniętym.

Powszechnie jest pomijanie lub prymitywna interpretacja trzeciego członu z triady czynników decydujących o wartości przestrzeni, opisywanych przez geografów jako: wielkość, dostępność i atrakcyjność (forma, ukształtowanie) określonej przestrzeni.

Wielkość i dostępność (choć tę ostatnią wartość także odsunięto na dalszy plan w okresie odrzucenia zasad wolnego rynku) przypomniały o swoim znaczeniu w momencie przywrócenia reguł rynkowych – jako regulujących gospodarowanie przestrzenią, natomiast forma, kształt zagospodarowania uznano za wartości główne w odniesieniu do poszczególnych obiektów, traktowanych oddzielnie. Przy tym wyzwolenie z ciasnych gorsetów gospodarki planowej uzupełniono o przekonanie, że należy podobnie wyzwolić się z ograni-

czeń dobrego smaku, poczucia harmonii i ładu, zaś nowo powstałe formy zagospodarowania stały się głównie nośnikiem nuworyszowskiego popisu, prestiżu właścicieli, inwestorów i użytkowników, wyrażanego w formach prostackich, często tandetnych i wulgarnych.

Tak więc **wartość** przestrzeni miasta jest rozumiana w sposób nie przystający do standardów europejskich, nie może więc być podstawą zdrowej **wymiany** w warunkach europejskich. Na marginesie można zauważyć, że opisany sposób podejścia jest bliższy tradycji amerykańskiej i jest to jeden z przejawów tworzenia z Polski forpoczty dla amerykanizacji Europy, czego obawiają się podobno zachodni rzecznicy utrzymania cech właściwych kulturze europejskiej, także integralności miasta europejskiego.

Dodatkowego kolorytu dodaje temu zjawisku fakt, że tym sposobem próbujemy amerykanizować nasze miasta **bez amerykańskich pieniędzy**, tj. właściwego Stanom poziomu ekonomicznego. Stąd rezultaty kreowania w Polsce modelu miasta rodem z Ameryki Północnej lub „tygrysów” Dalekiego Wschodu bywają żałosne, a i groźne zarazem, bo nic nie zyskując, tracimy walory właściwe miastom europejskim, jakimi są w istocie miasta polskie.

Można też zauważyć inne symptomy płytkości i niekompletności rynku. I tak na przykład nie istnieje pierwotny rynek mieszkaniowy, wynaturzony jest rynek inwestycyjny, w wielu miastach zdominowany przez jeden typ inwestycji – sieć supermarketów itp.

Inne, nie mniej istotne różnice między sytuacją miast polskich i europejskich to powierzchowność i doraźność charakteryzująca system planowania i gospodarki przestrzennej. Wprowadzone przed czterema laty rozwiązania prawne nie zdały egzaminu i dziś czeka nas kolejna nowelizacja, przy czym niepokojąca jest tu szeroka amplituda rozwiązań, tj. zastępowanie jednych, skrajnych – innymi, biegunowo różnymi, zamiast łagodniejszej ich ewolucji.

Skupiono się przy tym z jednej strony na tworzeniu oderwanych od realiów, ogólnikowych strategii, a z drugiej na regulacjach mających wyłącznie charakter ograniczeń. W ten sposób zagubiono sferę działania, która szczególnie bujnie rozwija się tam, gdzie dokonał się przewrót postindustrialny, tzn. **aktywną** politykę miasta. Przez lata 90. samorządy skupiły się na wyzbywaniu się majątku komunalnego i potyczkach politycznych itp., nie zaprzatając uwagi realnymi programami, przekształcającymi określone części miasta, które to programy zazwyczaj są dłużej realizowane, niż trwa kadencja Rady Miasta. Za jedyne właściwie narzędzie gospodarki przestrzennej uznano zatomizowane plany miejscowe, formułujące zakazy, przy tym nie zawsze wiadomo, w imię czego. Z takimi planami w ręku oczekuje się często biernie na inwestorów, którzy np. w Gdańsku chcą tylko budować centra handlowe. Tak rozumiana gospodarka przestrzenna to jeden z przykładów naśladowania „Europy wczorajszej”. Dziś w powszechnej konkurencji wygrywają aktywni – także miasta.

**Co oznaczają dla miasta polskiego procesy globalizacji, będące wyrazem nowego etapu rozwoju – społeczeństwa postindustrialnego i rozwoju miast?**

Wśród cech i tendencji wymienionych przez różnych autorów (prezentujących aktualny stan miast europejskich na tle współczesnych przemian gospodarczo-cywilizacyjnych i kulturowych) istnieje kilka o nadrzędnym znaczeniu lub/i mających istotny wpływ na losy miast. Należą do nich:

- rozwój rynkowych form gospodarki, rozszerzenie wymiany wartości, objęcie nimi obszarów dotąd regulowanych inaczej, powszechna komercjalizacja oraz związane z tym:
- rozszerzenie zasięgu i siły relacji typu konkurencyjnego, prowadzących do współzawodnictwa wszystkich ze wszystkimi, w wyniku czego rodzą się zupełnie nowe hierarchie i rankingi miast; ten nowy stan powoduje konieczność znacznie aktywniejszej polityki miasta, przyjmującego metody postępowania przedsiębiorstwa;
- swoboda i nowe reguły procesów lokalizacyjnych, wędrowanie inwestycji ponad granicami krajów i kontynentów podnoszą znaczenie układów komunikacyjnych najdalszego zasięgu, przyczyniając się m.in. do powstania nowych hierarchii miast i regionów;
- odmienne od dotychczasowych reguły lokalizacji, wśród których naczelnym miejscem zajmuje **czynnik ludzki**, oraz związany z tym
- wzrost znaczenia **jakości** życia i, jako szczególnie dla nas istotna egzemplifikacja – wzrost znaczenia **jakości** przestrzeni miejskiej (przy tym jakość przestrzeni miejskiej przejawia się w innych niż dotychczas cechach).

**Rozszerzenie zasięgu rynku** stwarza dla polskich miast pewne szanse znalezienia takich cech i walorów, które dotąd nie brały udziału w wymianie, a dziś zyskują wartość. Przykładowo może nimi być nastrój, klimat miasta „nostalgicznego” czy nie nazbyt stechnicyzowane środowisko, specyficzne cechy kulturowe przestrzeni itp.

**Globalizacja** połączona z powszechnością konkurencji daje większe szanse znalezienia, czasem egzotycznych, inwestorów, a także, przy odpowiednio aktywnej polityce miasta – zajęcia lepszego miejsca w hierarchii miast. Jest to łatwiejsze w obecnej nieustabilizowanej sytuacji i wobec zmiany znaczenia tradycyjnych czynników lokalizacyjnych.

**Jakość przestrzeni** miasta jest w dużej mierze uzależniona od sposobu gospodarowania miastem i stanowi wyzwanie dla samorządów lokalnych, które z jej **poprawy** powinny uczynić jedno z podstawowych swych zadań. Niestety, świadomość roli i zadań w tym zakresie nie jest w samorządach powszechna, a za wystarczające dla spełnienia swej misji w tym względzie samorządy uznają sporządzenie opracowań o charakterze regulacyjnym. Nie ma tradycji ani umiejętności organizowania przedsięwzięć publiczno-prywatnych, które na całym świecie stały się głównym narzędziem poprawy stanu miast, wzbogacania ich struktury, tworzenia podstaw rozwoju.

Jeden z poważniejszych „grzechów” stanowi tradycyjne, dziś już dalece niewystarczające ujęcie, w którym miasto jest traktowane jako dość luźny zbiór pojedynczych obiektów, o zindywidualizowanym wyrazie (ujęcie ar-

chitektoniczne), bądź jako struktura funkcjonalno-przestrzenna (ujęcie urbanistyczne) – maksymalnie przestrzennie ujednoczona i uładzona.

Widzenie miasta jako przedmiotu kreacji pod względem kształtu jest w tych warunkach przypisywane tylko historii lub skrajnym przedsięwzięciom modernizmu, jakie realizowane były np. w Brazylii. Niewiele bowiem w Polsce wiemy o późniejszych, udanych metodach, których praktyczne zastosowanie pozwoliło wielu miastom zachodnioeuropejskim i niektórym amerykańskim dokonać istotnego postępu, a uzyskane tą drogą efekty zmiany kształtu miasta znalazły swoje pozytywne reperkusje w sferze gospodarczej, społecznej i kulturowej. Inaczej mówiąc, miasta te wyszły z kryzysu i uzyskały zupełnie nowe perspektywy rozwojowe, dzięki operacjom przywracającym lub nadającym nowe wartości przestrzeni.

Trzeba uczyć się, na czym polegają takie operacje, jakie części miasta obejmują i jak je prowadzić dla osiągnięcia celu. Wspomniane zaś doświadczenia zostały już zweryfikowane w tylu miejscach, że warto im zaufać.

Procesy globalizacji, zmieniając warunki egzystencji i bodźce rozwojowe miast, przyczyniają się zarazem do intensyfikacji starych oraz powstawania nowych zagrożeń, mogących zepchnąć część ośrodków miejskich w stan stagnacji lub wręcz regresu. Odwrócenie tych groźnych tendencji wymaga bardziej świadomych, celowych działań, także w odniesieniu do form przestrzeni miejskiej. Tymczasem w Polsce nastąpiła pod tym względem swoista demobilizacja, wynikająca z zachwytu dla efektów pierwszej fazy przeobrażeń polskich miast. Nowe oblicze dzielnic handlowych, dbałość o wystrój i bezpośrednie otoczenie sklepów, użycie nie stosowanych dotychczas materiałów wykończeniowych, usprawnienia dla upośledzonych – wszystko to uznano za miarę satysfakcjonującego sukcesu. Tymczasem te symptomy poprawy stanu miast dziś już nie powinny wystarczać, tym bardziej że na ogół ograniczają się one do swoistej kosmetyki, wśród nowych inwestycji w centrach miast zaś zbyt często mamy do czynienia z przejawami w gruncie rzeczy taniego epatowania postmodernistycznymi, gdzie indziej już zużytymi i epigońskimi rozwiązaniami. Zjawiska te mogą doprowadzić wręcz do obniżenia jakości przestrzeni miejskiej, zwłaszcza kiedy, po pewnym czasie eksploatacji, proponowane formy ujawnią swój tandetny charakter.

Realność **grożącego nam obniżenia wartości** reprezentowanych przez urbanistyczne układy polskich miast związana jest także z niską kulturą plastyczną społeczeństwa oraz brakiem stosownego mecenatu.

Brakuje w kraju odpowiednio silnej i świadomej opinii publicznej, liderów i elit narzucających gusta szerszym zbiorowościom i kształtujących kryteria ocen. Wartości estetyczne wiązane są na ogół w świadomości osób decydujących o stanie przestrzeni z pojedynczymi obiektami, a do utrwalania takiego podejścia, atomizującego przestrzeń miasta, przyczyniły się idee skrajnego liberalizmu, dominujące na początku dekady. Nie ma wystarczającego szacunku i uznania dla przestrzeni wspólnych, publicznych, zgodnie z podświadomą tendencją do potępiania wszelkich przejawów ewentualnych trendów kolektywistycznych.

Z drugiej strony funkcjonujące wzory kulturowe, odnoszące się do ukształtowania przestrzeni, formowane były przez lata „przaśną” architekturą, a następnie zachwytem nad powierzchniowymi efektami i blichtrzem mniemanego bogactwa. To wszystko sprawia, że w świadomości powszechnej nie ukształtowały się stosowne „mechanizmy immunologiczne” chroniące przed zainfekowaniem złymi nawykami i kryteriami ocen. O przeciętnym poziomie świadomości Polaków w tym względzie mówią takie zjawiska, jak akceptacja obecnych form reklamy i szaty informacyjnej miasta, formy, a także i wystroju nowo realizowanych kościołów (sławne „sakropolo”). Objawy te świadczą o problemach związanych z potencjalną kulturalną degradacją, z którymi należałoby zmierzyć się na wielu frontach, poczynając od edukacji szkolnej, a kończąc na wspieraniu zaangażowania mediów (brak np. zupełnie publicznie uprawianej krytyki architektonicznej, poza czasopismami profesjonalnymi).

Symptomatyczne, że stan ten jest odbierany jako zagrożenie niemal wyłącznie przez starszych architektów (np. głosy na Kongresie Architektury w 1998 r. w Gdańsku), którzy notabene reprezentują środowisko po części odpowiedzialne za degradację polskiej przestrzeni.

Interesujące jest pod tym względem porównanie stanu polskich miast i zainteresowania omawianymi aspektami gremiów za nie odpowiedzialnych ze stanem, jaki reprezentują miasta holenderskie czy francuskie. Tam, w krajach, które podziwiamy ze względu na urodę ich miast, wprowadza się dodatkowe instrumenty, chroniące i kształtujące wizualną jakość przestrzeni (w rodzaju „kodeksów” i „ksiąg jakości” urbanistyczno-architektonicznych), u nas zawiera się wyłącznie sprymityzowanym formom planu miejscowego. Zaś objawem całkowitego eskapizmu i niewiary w nasze współczesne możliwości w tym względzie są, pojawiające się np. w Gdańsku, ostre żądania opinii publicznej, aby kontynuować rekonstrukcje dalszych części śródmieścia Gdańska według stanu sprzed 1939 r. (mimo często miernej jakości tamtej architektury), wraz z zakazem wznoszenia form współczesnych.

Globalizacja w polskich miastach nie rysuje się więc jako proces bezpieczny. Oznacza ona dziś głównie wzmożony napływ nie najlepszych wzorów „urządzenia miasta”, przyjmowanych nader bezkrytycznie, a zaczerpniętych często ze Stanów Zjednoczonych.

Zawodzą po części nadzieje na duży napływ obcych kapitałów, które zmieniają kondycję ekonomiczną miast, a także ukształtują ich nowe, piękne oblicze. Wyjątkiem jest tu Warszawa, może Poznań (chodzi o rozmiary napływu kapitałów, a nie oblicze miasta).

Główną grupę nowych inwestorów tworzą wielkie sieci handlowe, których działalność inwestycyjna budzi liczne kontrowersje i na pewno jest źródłem wzrostu kłopotów komunikacyjnych aglomeracji.

Jeśli chodzi o inwestycje w centrum miasta – realizowane w newralgicznym miejscu Gdańska, przy współudziale kapitału niemieckiego, tzw. City Forum okazało się raczej niewypałem – m.in. wskutek tendencji do nadmiernego oszczędzania ze strony inwestora. Te i podobne przypadki świadczą, że nasze

miasta mogą stać się obszarem intensywnej ekspansji kapitału o charakterze spekulacyjnym, usiłującego, przy minimalnych nakładach, osiągnąć szybkie zyski, m.in. kosztem potencjalnej degradacji miast.

Stawką, którą polskie miasta mogą przegrać, może stać się ich tożsamość jako miast europejskich. Niewykluczony jest taki scenariusz, w wyniku którego upodobnią się one swą formą i strukturą do prowincjonalnego, przeciętnego miasta amerykańskiego, latynoamerykańskiego czy wschodnioazjatyckiego, z ich wieżowcami, zabudową wzdłuż tras komunikacyjnych, niepohamowaną ekspansją przestrzenną, amorficznym kształtem i rozlewającymi się bez końca inwestycjami.